

# MORDERCY W SUTANNACH

PRAWDZIWE HISTORIE KSIĘŻY-ZABÓJCÓW

**Tomasz Piasecki**

© **Tomasz Piasecki, FreeBooks**

# SPIS TREŚCI

|  |   |
|--|---|
| 1: Ciemna strona wiary .....                     | 4                                       |
| Sacrum i profanum .....                          | 5                                       |
| Przełamanie milczenia .....                      | 9                                       |
| Zrozumienie niewyobrażalnego.....                | 15                                      |
| Rzeźnik z St. Joseph's .....                     | 21                                      |
| Niemiecki ksiądz imigrant .....                  | 22                                      |
| Anna Aumuller: Miłość i obsesja.....             | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Rytualne morderstwo .....                        | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Proces i egzekucja .....                         | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Pierwszy amerykański ksiądz w celi śmierci ..... | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Śmiertelny sekret pastora.....                   | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Złoty chłopiec ministrantwa.....                 | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Finałowa niedziela Dana O'Connella.....          | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Sieć kłamstw wychodzi na jaw.....                | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Dochodzenie dobiega końca.....                   | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Spowiedź i przekonanie .....                     | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Ostatnia modlitwa zakonnic .....                 | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Ciemna strona ojca Robinsona .....               | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Siostra Margaret Ann Pahl.....                   | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Miejsce zbrodni w kaplicy.....                   | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Wznowienie sprawy.....                           | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |

Satanistyczny rytuał lub osobista wendeta ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Sprawiedliwość po 26 latach ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Drapieżca w pełnym świetle ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Czarujący potwór ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dekady nadużyć ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Tuszowanie sprawy przez Kościół ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Ofiary mówią ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Deportacja i wygnanie ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Koniec Królowej Piękności ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Ksiądz na granicy Teksasu ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Zniknięcie Irene Garzy ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Tajemnica Wigilii Paschalnej ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Dekady ciszy ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Wznowienie „zimnej sprawy” ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Długo oczekiwana sprawiedliwość ..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

# 1: CIEMNA STRONA WIARY

## SACRUM I PROFANUM

Koloratka powinna symbolizować sanktuarium, a nie rzeź. Ambona powinna nieść słowa pocieszenia, a nie zagłuszać krzyki ofiar. Historia jednak zmuszała nas zmierzyć się z niewygodną prawdą, która podważa nasze podstawowe przekonania o wierze i ludzkiej naturze: niektórzy, którzy zostali powołani do służby Bogu, służyli swoim najciemniejszym impulsom.

Gdy ksiądz popełnia morderstwo, nie jest to tylko przestępstwo – to sejsmiczne pęknięcie fundamentu zaufania, które spaja społeczności. Ci mężczyźni składali święte śluby, stali przed kongregacjami jako przewodnicy moralni i trzymali ręce umierających, szepcząc obietnice wiecznego pokoju. Jak pogodzić człowieka, który błogosławił małżeństwa w niedzielę, z tym, który odbierał życie w poniedziałek? Jak przetworzyć obraz rąk, które konsekrowały komunijny chleb, splamiony krwią?

Społeczeństwo od zawsze zmagало się z tym paradoksem. Oczekujemy od duchowych przywódców świętości, dyscypliny i bliskości boskości. Kiedy spektakularnie zawodzą, kruszy się nie tylko ich reputacja, ale i nasze zaufanie do instytucji, którym powierzyliśmy dusze. Średniowieczny Kościół doskonale rozumiał to napięcie, często podejmując ogromne wysiłki, by ukryć przestępstwa duchownych – nie z chciwości, lecz z desperackiej potrzeby zachowania świętej iluzji, która utrzymywała funkcjonowanie społeczeństwa.

Jednak morderstwa nie mogą pozostawać w ukryciu. Na przestrzeni wieków te mroczne historie wyłaniały się zza murów katedr i drzwi plebanii. Od ambitnych biskupów średniowiecza, którzy eliminowali rywali politycznych, po współczesnych księży parafialnych, którzy zabijali, by chronić swoje sekrety – przypadki te zmuszają nas do konfrontacji z przerażającą prawdą: zdolność do zła istnieje nawet w tych, których wynieśliśmy do reprezentowania najwyższego dobra. Świętość i zło mogą współistnieć w tej

samej osobie, czasem wręcz karmiąc się nawzajem w sposób, który czyni zbrodnie jeszcze bardziej przerażającymi.

Przez wieki kapłani zajmowali niemal niepodważalną pozycję w społeczeństwie. W średniowiecznej Europie często byli jedynymi piśmiennymi członkami społeczności, pełniąc nie tylko rolę duchowych przewodników, lecz także doradców, archiwistów i pośredników między światem ziemskim a boskim. Ten status wiązał się z tzw. „przywilejem duchowieństwa” – prawnym immunitetem pozwalającym sądzić duchownych w sądach kościelnych, a nie świeckich, co często skutkowało znacznie łagodniejszymi karami. Ksiądz mógł unikać odpowiedzialności za morderstwo, powołując się na prawo kościelne, podczas gdy władze świeckie pozostawały bezsilne.

System ten stworzył idealne warunki dla zachowań przestępczych. Duchowni mieli bezprecedensowy dostęp do domów ludzi, ich najskrytszych wyznań i majątku. Parafianie powierzali im sekrety, pieniądze i dzieci. Spowiedź ujawniała księżom każdy mroczny sekret społeczności, dając możliwość manipulacji lub szantażu. Celibat, ustanowiony w XI wieku, stworzył klasę mężczyzn zobowiązanych do życia według zasad, których wielu nie potrafiło przestrzegać, co prowadziło do psychicznych napięć.

Co najważniejsze, kwestionowanie postępowania księdza często odbierano jako kwestionowanie samego Boga. Podejrzewający nadużycia parafianie stawali w obliczu społecznego ostracyzmu i groźby potępienia wiecznego. W efekcie ofiary często milczały, a świadkowie odwracali wzrok. Wyrażenie „Ojciec wie najlepiej” nabierało złowieszczonego znaczenia – księża mogli liczyć na niechęć społeczności do uwierzenia w ich zło, stając się niemal nietykalnymi drapieżnikami w świętych szatach.

Nawet gdy społeczeństwo ewoluowało, a władza duchowna malała, echo tej dynamiki pozostaje. Zaufanie do przywódców religijnych wciąż może tworzyć martwe punkty, które wykorzystują przestępcy. Różnica dziś polega na tym, że te zbrodnie częściej wychodzą na jaw, a ich sprawcy są pociągani

do odpowiedzialności – choć szok i poczucie zdrady pozostają równie głębokie.

Badania psychologów i kryminologów nad duchowymi popełniającymi brutalne przestępstwa ujawniają powtarzające się wzorce. Nie są to przypadkowe akty namiętności, lecz często kulminacja głębszych zaburzeń psychicznych, ukrytych za fasadą duchowego przywództwa. Dr Anna Salter, ekspertka w dziedzinie psychologii kryminalnej, wskazuje na zjawisko „duchowego narcyzmu” – imponujące poczucie własnej wartości powiązane z autorytetem religijnym. Tacy duchowni nie tylko uważają siebie za przedstawicieli Boga, lecz zaczynają wierzyć, że są ponad prawami moralnymi, które głoszą innym.

Profil psychologiczny tych sprawców jest przerażający w swojej wyrachowanej naturze. Wykazują wyrafinowane umiejętności manipulacji, wykorzystując język teologiczny i pojęcia duchowe jako narzędzie kontroli. Przekręcają Pismo Święte, aby usprawiedliwić swoje działania, powołują się na boską wolę, aby uciszyć ofiary, i wykorzystują ludzką skłonność do ulegania autorytetom religijnym. Ojciec Gerald Robinson, który zamordował siostrę Margaret Ann Pahl w Toledo w 1980 roku, doskonale ilustruje ten wzorzec – korzystał ze swojej pozycji, by zbliżyć się do ofiary, utrzymując jednocześnie wizerunek pobożności przez dziesięciolecia.

Najbardziej niepokojące jest to, jak ci sprawcy wykorzystują koncepcje, które powinny promować uzdrowienie i przebaczenie. Spowiedź staje się narzędziem oceny ryzyka, że ofiara zgłosi przestępstwo, a pojęcia grzechu i przebaczenia są używane, by ofiary czuły się współwinne nadużyć. Niektórzy, jak ojciec Hans Schmidt, który zamordował Annę Aumuller w Nowym Jorku w 1913 roku, twierdzili nawet, że ich zbrodnie były inspirowane przez Boga, wykazując psychologiczną dysocjację, która pozwalała im pogodzić brutalne czyny z duchowym powołaniem.

Nadużywanie duchowego autorytetu tworzy unikalną formę kontroli psychologicznej. W przeciwieństwie do innych przestępców, którzy polegają

na sile fizycznej, ci duchowni wykorzystują strach przed wiecznym potępieniem i boską karą. Przekonują ofiary, że mówienie o przestępstwie byłoby grzechem lub że cierpienie jest częścią Bożego planu. Ta manipulacja bywa skuteczniejsza niż jakikolwiek fizyczny przymus, tworząc ofiary milczące nie tylko ze strachu, lecz z wypaczonego poczucia religijnego obowiązku.

Instytucjonalna reakcja na przestępstwa duchownych ewoluowała powoli. Przez wieki domyślnym mechanizmem było tzw. „instytucjonalne zaprzeczenie” – odrzucanie zarzutów jako ataków na wiarę. Oskarżenia traktowano częściej jako testy lojalności niż uzasadnione obawy. Problem przenoszono na innych duchownych, w praktyce zwanej „kuracją geograficzną”.

Strategie tuszowania były wyrafinowane: dokumenty niszczone lub ukrywano, ofiary zastraszano lub przekupywano, a sygnalistów przenoszono lub zwalniano. Przypadek księdza Johna Geoghana w Bostonie pokazuje, jak urzędnicy kościoła przez dziesięciolecia przenosili niebezpiecznego duchownego między parafiami, chroniąc wizerunek instytucji i pozwalając mu dalej krzywdzić ofiary.

Wewnętrzne dochodzenia, jeśli w ogóle były prowadzone, często ograniczały się do duchownych bez przygotowania w sprawach karnych czy psychologii, priorytetując reputację księdza nad prawdą czy sprawiedliwością. Procesy kanoniczne były duchowe, nie karne, tworząc równoległy system wymiaru sprawiedliwości, czasem sprzeczny z organami świeckimi. Niektóre instytucje powoływały się na przywilej religijny, by unikać współpracy z policją.

Eksplozja skandali w ostatnich dekadach wymusiła reformy. Wiele wyznań wprowadziło obowiązkowe raportowanie, weryfikację przeszłości duchownych i niezależne rady nadzorcze. Karta Dallas Kościoła Katolickiego z 2002 roku, opracowana w odpowiedzi na liczne przypadki nadużyć, oznacza dramatyczną zmianę po stuleciach tajemnicy. Choć krytycy

twierdzą, że reformy przyszły zbyt późno i są niewystarczające, pokazują, że ochrona ofiar musi mieć pierwszeństwo przed ochroną reputacji instytucji. Wciąż pozostaje pytanie, czy zmiany te oznaczają prawdziwą transformację, czy jedynie bardziej wyrafinowaną kontrolę szkód.

## PRZEŁAMANIE MILCZENIA

Milczenie wokół przestępstw duchownych było wymuszone niewidzialnymi łańcuchami wstydu, strachu i niewłaściwego oddania. Przez pokolenia ofiary znajdowały się w pułapce nie tylko ze strony napastników, ale także społeczności, które nie chciały uwierzyć w to, co niewyobrażalne. W małych miasteczkach, gdzie ksiądz parafialny był często najbardziej szanowaną postacią, zabranie głosu oznaczało podważenie fundamentów lokalnego życia. Dzieci próbujące powiedzieć rodzicom o niewłaściwym zachowaniu księdza często spotykały się z karą za „kłamanie o świętym człowieku”, podczas gdy dorośli, którzy byli świadkami podejrzanego zachowania, przekonywali się, że musieli źle zrozumieć to, co widzieli.

Piętno bycia ofiarą przestępstwa popełnionego przez duchownych niosło własną, niszczycielską wagę. W przeciwieństwie do innych spraw karnych, w których społeczności wspierały ofiary, ci, którzy oskarżali duchownych, często byli ostracyzowani i obwiniani. Rodziny obawiały się, że ich reputacja zostanie na zawsze skażona przez skandal. Ofiary internalizowały komunikaty, że są w jakiś sposób odpowiedzialne – że ich własne grzechy doprowadziły do nadużyć lub że mówienie o nich potępi ich dusze. Ta duchowa manipulacja tworzyła więzienie milczenia skuteczniejsze niż jakiegokolwiek fizyczne zagrożenie.

Kulturowy szacunek dla autorytetu religijnego budował dodatkowe bariery, które przestępcy bezwzględnie wykorzystywali. W wielu społecznościach kwestionowanie zachowania księdza było równoznaczne z kwestionowaniem samego Boga. Rodzice, którzy normalnie podejrzewaliby każdego dorosłego spędzającego nietypowe ilości czasu z dziećmi, stawiali

się ślepi na znaki ostrzegawcze, jeśli osoba ta nosiła szaty duchowne. Pojęcie „skandalu” w społecznościach religijnych tradycyjnie oznaczało akt mogący podważyć wiarę innych – ofiary czuły, że mówienie prawdy jest samo w sobie grzechem wobec współwyznawców.

Rzeczywistość ekonomiczna i społeczna potęgowała te bariery psychologiczne. Wiele ofiar pochodziło z rodzin zależnych od kościoła pod względem zatrudnienia, usług socjalnych lub statusu w społeczności. Zabranie głosu oznaczało ryzyko nie tylko duchowe, ale i praktyczne – utratę pracy, izolację społeczną i trudności finansowe. W zwartych społecznościach religijnych przekroczenie granic kleru mogło oznaczać utratę przyjaciół, relacji biznesowych i sieci wsparcia budowanych przez pokolenia. Cena prawdy często wydawała się nieosiągalna, pozostawiając ofiary cierpiące w izolacji, podczas gdy sprawcy nadal krzywdzili innych.

Transformacja relacji o przestępstwach duchownych – z cichych plotek parafialnych do nagłówków mediów – stanowi jedną z najbardziej dramatycznych zmian we współczesnym dziennikarstwie. Przez większą część XX wieku zarzuty wobec duchownych były relegowane do tzw. „trzeciej szyny” – historii zbyt niebezpiecznych, by je poruszyć bez ryzyka zakończenia kariery. Lokalne gazety, często należące do głęboko religijnych członków społeczności, raczej nie publikowały takich materiałów, niż ryzykowały utratę czytelników. Jeśli już pojawiały się informacje, zwykle umieszczano je na ostatnich stronach i postugiwano się eufemistycznym językiem, zaciemniającym prawdziwą naturę przestępstw.

Przełom nastąpił w latach 80., wraz z dochodzeniem Jasona Berry’ego w sprawie Gilberta Gauthé’a w Luizjanie, a następnie serią „Spotlight” Boston Globe w 2002 roku. Nie były to tylko wiadomości – były to wydarzenia sejsmiczne, burzące niepisaną umowę między mediami a instytucjami religijnymi. Terminy takie jak „ksiądz pedofil” i „instytucjonalne tuszowanie” stały się częścią codziennego słownictwa. Metodyczna dokumentacja Globe dotycząca systemowych nadużyć i współudziału instytucji stworzyła wzór, za

którym podążali dziennikarze na całym świecie, przekształcając lokalne skandale w uznany globalny kryzys.

Media społecznościowe i Internet radykalnie zmieniły krajobraz, dając ofiarom bezpośrednio platformy do dzielenia się historiami bez pośredników. Strony takie jak BishopAccountability.org kompilowały bazy danych oskarżonych duchownych, często bardziej kompletne niż oficjalne rejestry kościelne. Sieci ocalałych mogły teraz łączyć się ponad granicami geograficznymi, dzieląc doświadczenia i wspierając się nawzajem w sposób niemożliwy w czasach samotnej konfrontacji z potężnymi instytucjami. Tradycyjna kontrola hierarchii religijnych nad przepływem informacji niemal zniknęła.

Dzisiejsze relacje odzwierciedlają tę demokratyzację informacji, ale tworzą też nowe wyzwania. Apetyt 24-godzinnego cyklu informacyjnego na sensacyjne treści bywa przesłaniający głębsze problemy systemowe, skupiając się na pojedynczych skandalach zamiast na błędach instytucjonalnych. Rozprzestrzenianie się niezweryfikowanych zarzutów w Internecie utrudnia dziennikarzom oddzielenie wiarygodnych relacji od fałszywych oskarżeń. Mimo tych komplikacji era wymuszonego milczenia dobiegła końca. Przestępcy duchowni nie mogą już polegać na współdziałaniu mediów czy zaprzeczeniu społeczności, co stanowi być może najskuteczniejszy dotąd środek odstraszący przyszłe nadużycia instytucji religijnych.

Walka o ujawnienie przestępstw duchownych została stoczona przez niezwyklej sojusz zdeterminowanych dziennikarzy i wytrwałych funkcjonariuszy organów ścigania, którzy napotykali opór instytucjonalny mogący zniweczyć mniej zdecydowane wysiłki. Dziennikarze śledczy, tacy jak Jason Berry, który jako pierwszy ujawnił historię księdza Gilberta Gauthe w Luizjanie, pracowali często samotnie przez miesiące lub lata, łąząc fragmenty informacji z zamkniętych akt sądowych, niechętnych źródeł i tajnych dokumentów kościelnych. Musieli zmierzyć się nie tylko z

wyzwaniami zawodowymi, lecz także osobistymi – procesami mającymi doprowadzić do bankructwa małych gazet, naciskami na pracodawców i próbami zdyskredytowania ich jako antyreligijnych krzyżowców, a nie poszukiwaczy prawdy.

Organy ścigania napotykały jeszcze większe przeszkody. Detektywi prowadzący śledztwa w sprawach duchownych często zmagali się nie tylko z niechętnymi instytucjami, lecz także z własnymi przełożonymi obawiającymi się politycznych konsekwencji. Detektyw Jim Bourke, badający sprawy w rejonie Bostonu, opisał, jak urzędnicy kościelni powoływali się na przywileje religijne, by odmówić współpracy, podczas gdy szefowie policji otrzymywali telefony od wpływowych parafian, domagających się umorzenia dochodzeń. Prokuratorzy stawali w podobnej sytuacji, niektórzy przyznając, że niechętnie prowadzą sprawy mogące zaszkodzić ich relacjom z wpływowymi przywódcami religijnymi.

Przełom nastąpił, gdy dziennikarze i organy ścigania zaczęły działać w bezprecedensowej koordynacji. Zespół „Spotlight” z Boston Globe dzielił się informacjami ze śledczymi, a detektywi dostarczali reporterom wskazówki ujawniające szersze wzorce nadużyć i tuszowania. Ten symbiotyczny związek okazał się niszczycielski dla instytucjonalnej tajemnicy – gdy urzędnicy kościelni blokowali śledztwa, dziennikarze publikowali historie wywierające presję na opinię publiczną. W obliczu wyzwań prawnych media mogły liczyć na potwierdzenie doniesień poprzez oficjalne zarzuty karne.

Najważniejsze było jednak, że zarówno dziennikarze, jak i organy ścigania nauczyli się podchodzić do spraw z metodyczną cierpliwością, na której polegali przestępcy instytucjonalni, by uniknąć odpowiedzialności. Rozumieli, że duchowni i ich poplecznicy spędzili dziesięciolecia na doskonaleniu systemów ukrywania, a przebicie się przez nie wymagało wytrwałego, długotrwałego wysiłku. Reporterzy spędzali lata na budowaniu źródeł w instytucjach religijnych, a detektywi uczyli się omijać procedury kanoniczne i hierarchie kościelne. Ta wytrwałość doprowadziła do pęknięć w

murach milczenia, które przez wieki chroniły duchownych przestępców, pokazując, że nawet najpotężniejsze instytucje nie mogą trwać w bezkarności wobec połączonej siły dziennikarstwa i egzekwowania prawa.

Powstanie grup wspierających ofiary radykalnie zmieniło dynamikę władzy między ocalałymi a instytucjami religijnymi, przekształcając odizolowane jednostki w skoordynowany ruch, którego nie da się już uciszyć. Organizacje takie jak SNAP (Survivors Network of those Abused by Priests) powstały pod koniec lat 80. jako małe grupy wsparcia, lecz rozwinęły się w zaawansowane sieci rzecznictwa, zdolne wywierać presję nawet na Watykan. Zapewniły coś, czego pojedyncze ofiary nigdy nie miały: zbiorową siłę, wspólne zasoby i świadomość, że nie są same.

Siła tych organizacji polegała na zrozumieniu, że pojedyncze ofiary mogą zostać zdyskredytowane, zastraszone lub przekupione, ale zorganizowani ocalały stanowią poważne wyzwanie. Gdy Archidiecezja Bostońska próbowała rozwiązywać sprawy poprzez tajne umowy, SNAP mobilizowała ocalałych, by publicznie je odrzucili i domagali się przejrzystości. Grupy koordynowały wystąpienia w mediach, zapewniając, że ocalali przedstawiają swoje doświadczenia i kontrnarracje wobec instytucjonalnych komunikatów.

Najważniejsze jest to, że grupy te przekształciły ocalałych ze wstydliwych ofiar w aktywnych rzeczników zmian systemowych. Rozwinęli dogłębną wiedzę o prawie kanonicznym, sporach cywilnych i relacjach z mediami, rywalizując z prawnikami instytucji. Ocalali, tacy jak Barbara Blaine i David Clohessy, stali się uznanymi ekspertami, zdolnymi analizować politykę kościelną i ujawniać jej niedoskonałości z autorytetem wynikającym z osobistego doświadczenia. Ich głos przewyższał moralnie wszelkich instytucjonalnych rzeczników, zmieniając postrzeganie tego, komu należy wierzyć w sprawach sprzecznych relacji.

Grupy rzecznicze wprowadziły innowacyjne podejście do odpowiedzialności, wykraczające poza tradycyjne środki karne i cywilne. Tworzyły publiczne

bazy danych oskarżonych duchownych, organizowały protesty w rezydencjach biskupich i lobbowały za zmianami legislacyjnymi, np. wydłużeniem okresów przedawnienia. Gdy instytucje twierdziły, że wprowadziły reformy, grupy ocalałych monitorowały je niezależnie, ujawniając rozdzźwięk między obietnicami a praktyką. Ten uporczywy nadzór stworzył nową rzeczywistość, w której instytucje wiedziały, że ich działania będą weryfikowane przez świadomych i zorganizowanych przeciwników, a nie przez ufających parafian. Powstała trwała transformacja krajobrazu odpowiedzialności – instytucje, które kiedyś działały w tajemnicy, teraz mierzą się ze stałą, profesjonalną opozycją, wymagającą weryfikowalnych zmian zamiast pustych obietnic.

Upadek instytucjonalnego milczenia nastąpił spektakularnie poprzez serię głośnych spraw, które uniemożliwiły zaprzeczanie. Sprawa księdza Gilberta Gauthe w Luizjanie w latach 80. była pierwszym poważnym pęknięciem, ale lawina rewelacji, począwszy od księdza Johna Geoghana w Bostonie, zburzyła cały gmach tajemnicy. Upublicznienie korespondencji kardynała Bernarda Law, ujawniającej jego wiedzę o nadużyciach i decyzje o przeniesieniu niebezpiecznych księży, wywołało dysonans poznawczy nawet wśród najbardziej wierzących katolików – dowód, że Kościół instytucjonalny przedkładał ochronę sprawców nad bezpieczeństwo dzieci.

Każda kolejna głośna sprawa budowała efekt kaskadowy, ośmielając kolejne ofiary do zgłaszania się. Liczba oskarżeń przeciwko kardynałowi Theodore'owi McCarrickowi – jednemu z najpotężniejszych prałatów w amerykańskim Kościele – pokazała, że problem sięgał szczytów hierarchii. Możliwość wskazania konkretnych sprawców sprawiała, że instytucje nie mogły odrzucać oskarżeń jako odosobnionych incydentów. Skandal osiągnął poziom, na którym sam papież był uwikłany w zarzuty tuszowania spraw.

Psychologiczny wpływ na wspólnoty religijne był głęboki i trwały. Parafianie, którzy przez całe życie ufali duchownym, zaczęli kwestionować instytucjonalną uczciwość. Rodzice zastanawiali się, co przeoczyli i jakie

znaki zignorowali. Skandal nie ograniczył się do poszczególnych parafii – stał się kryzysem krajowym i międzynarodowym, dotyczącym każdą katolicką rodzinę, niezależnie od osobistego doświadczenia z molestowaniem.

Najważniejsze jest to, że przełomowe sprawy ustanowiły nowe precedensy w reagowaniu społecznym na wykroczenia instytucjonalne. Pokazały, że żadna organizacja, niezależnie od autorytetu czy prestiżu, nie może w nieskończoność tłumić przestępstw, odwołując się do wiary i lojalności. Mur milczenia chroniący duchownych przestępców nie tylko pękł, ale całkowicie się zawalił, tworząc nową rzeczywistość, w której władza instytucjonalna nie gwarantuje już bezkarności. Transformacja ta wykracza poza Kościół, wpływając na reakcje wobec nadużyć w szkołach, organizacjach sportowych i innych instytucjach sprawujących władzę nad wrażliwymi grupami.

## ZROZUMIENIE NIETYCZALNEGO

Badanie przestępstw duchownych wymaga poruszania się wśród zabezpieczonych akt, zniszczonych dowodów i dekad instytucjonalnych tuszowań. W tej książce opierałem się przede wszystkim na dokumentach sądowych, raportach policyjnych i zeznaniach pod przysięgą – źródłach, które przetrwały wyzwania prawne i przesłuchania. Archiwa kościelne są często fragmentaryczne lub celowo niejasne, napisane eufemizmami mającymi raczej zaciemniać niż wyjaśniać. Zapis „Ojciec X wymaga szczególnej uwagi” mógł oznaczać poważne wykroczenie, a wzmianki o „leczeniu” odnosiły się zarówno do problemów zdrowotnych, jak i prób interwencji w przypadku zachowań przestępczych.

Relacje prasowe, choć cenne dla zrozumienia reakcji społeczności, wymagają dużej ostrożności. Wiele lokalnych gazet dawniej stosowało autocenzurę, zamiatając skandale pod dywan lub używając tak ostrożnego języka, że prawdziwa natura czynów pozostawała ukryta. Z drugiej strony niektóre współczesne doniesienia były tak sensacyjne, że spekulacje brano za fakty. Dlatego dla każdego istotnego twierdzenia starałem się podawać

wiele źródeł, przedkładając dokumenty oficjalne i zeznania pod przysięgą nad plotki czy pogłoski.

Trudności rosną przy sprawach historycznych, gdy kluczowi świadkowie już nie żyją, a dowody fizyczne zaginęły lub zostały zniszczone. W takich przypadkach opierałem się na tzw. „dokumentacji współczesnej” – listach, pamiętnikach i korespondencji powstałej w czasie wydarzeń, zanim ktokolwiek miał interes w zniekształcaniu prawdy. Gdy taka dokumentacja była niedostępna, jasno wskazywałem granicę między faktami a spekulacją, unikając narracyjnych upiększeń.

Najważniejsze było podejście do zeznań ofiar ze świadomością, że pamięć jest jednocześnie cenna i krucha. Trauma zniekształca wspomnienia w złożony sposób, a czas zaciera szczegóły, nie niszcząc prawdy emocjonalnej. Kiedy relacje ocalałych różniły się między sobą lub od dokumentów, zaznaczałem te rozbieżności zamiast próbować je arbitralnie rozwiązać. Celem nie było odtworzenie absolutnej prawdy, lecz przedstawienie najbardziej wiarygodnych informacji przy jednoczesnym uznaniu ograniczeń narzucanych przez tajemnicę instytucjonalną i upływ czasu.

Spektrum przestępstw duchownych wykracza daleko poza przypadki wykorzystywania seksualnego, które trafiają na pierwsze strony gazet. Wyłania się wzorzec eskalacji przemocy, wskazujący na specyficzną presję i możliwości w kontekście religijnym. Choć nadużycia seksualne stanowią większość udokumentowanych przypadków, nie brak dowodów na oszustwa finansowe, defraudacje, napaści, porwania, a nawet morderstwa. Ten katalog ujawnia, jak autorytet religijny służył nie tylko do zdobycia dostępu do ofiar, ale także do usprawiedliwiania coraz poważniejszych naruszeń prawa i ludzkiej godności.

Zabójstwa z udziałem duchownych często mają odmienny charakter niż świeckie. Wielu sprawców atakowało osoby zagrażające ich starannie kreowanemu wizerunkowi – świadków innych przestępstw, szantażystów czy partnerów znających ich sekrety. Przykładem jest ojciec Hans Schmidt,

który w 1913 roku w Nowym Jorku zamordował swoją kochankę Annę Aumuller, gdy ta groziła ujawnieniem ich związku i jego oszustw. Rzadko były to zbrodnie w afekcie – najczęściej wyrachowane działania mające chronić pozycję w hierarchii religijnej.

Profile psychologiczne pokazują, jak autorytet religijny mógł ułatwiać i eskalować przestępstwa. Wielu sprawców zaczynało od drobniejszych nadużyć, np. finansowych czy obyczajowych, które przełożeni tuszowali w imię „drugiej szansy”. To przyzwolenie prowadziło do eskalacji – duchowni uczyli się, że mogą działać bezkarnie. Akta ujawniają niepokojącą progresję: księża zaczynający od kradzieży z puszek często przechodzili do poważniejszych przestępstw, ośmieleni bezkarnością.

Najbardziej przeraża fakt, że niektórzy sprawcy wplatali w swoje czyny motywy religijne, łącząc duchową tożsamość z przestępczymi impulsami. Jedni twierdzili, że działają z boskiego nakazu, inni włączali elementy rytuału w akty przemocy. Zabójstwo siostry Margaret Ann Pahl przez ojca Geralda Robinsona zawierało profanacyjne elementy liturgiczne, które początkowo uznano za przypadek, lecz później udowodniono ich celowy charakter. Takie przypadki pokazują, że dla niektórych duchownych religijne powołanie stało się narzędziem realizacji przestępczej natury.

Analiza setek przypadków ujawnia wzorce, które mogłyby stanowić systemy wczesnego ostrzegania, gdyby instytucje chciały na nie reagować. Najbardziej spójny sygnał ostrzegawczy to tzw. „naruszenia granic” – pozornie drobne przewinienia testujące gotowość instytucji do egzekwowania zasad. Księża łamiący reguły finansowe, obyczajowe czy dotyczące kontaktu z parafianami często eskalowali do poważniejszych przestępstw, gdy brak reakcji utwierdzał ich w bezkarności. Przełożeni ojca Johna Geoghana latami rejestrowali „niewłaściwe, ale nieprzestępcze” zachowania wobec dzieci, traktując każde zdarzenie jako incydent zamiast elementu narastającego wzorca.

Mobilność geograficzna była kolejnym krytycznym sygnałem ostrzegawczym, szczególnie gdy przeniesienia następowały po skargach, których nigdy nie zbadano. „Przenoszenie księży” stało się nie tylko sposobem instytucjonalnego tuszowania, ale i strategią samych sprawców. Seryjni przestępcy, jak ojciec Oliver O’Grady, zabiegali o przenosiny do nowych parafii, gdzie mogli zaczynać od zera wśród niczego niepodważających wiernych. Akta personalne pokazują, że wielu niebezpiecznych duchownych prosiło o transfer, tłumacząc to „nowymi wyzwaniem” czy „powołaniem”, a w rzeczywistości uciekali przed narastającymi podejrzeniami lub robili przerwy między kolejnymi przestępstwami.

Nieprawidłowości finansowe są często najwcześniejszym, konkretnym sygnałem ostrzegawczym, a mimo to bywają ignorowane przez instytucje skupione bardziej na nadzorze duchowym niż administracyjnym. Defraudacja nierzadko poprzedzała lub towarzyszyła poważniejszym przestępstwom – skradzione fundusze służyły do prowadzenia podwójnego życia, opłacania milczenia ofiar czy finansowania innych działań przestępczych. Morderstwo Marli Bennett przez księdza Dennisa Dellamalwę w New Jersey miało miejsce w kontekście jego systematycznych kradzieży pieniędzy parafialnych na spłatę długów hazardowych i utrzymanie romansu. Przestępstwa finansowe tworzyły presję i słabości, które ostatecznie doprowadziły do przemocy, gdy odkrycie wydawało się nieuniknione.

Najbardziej niepokojący wzorzec dotyczy reakcji instytucji na wiarygodne skargi. Parafianie, rodzice, a nawet inni duchowni zgłaszali podejrzone zachowania, lecz ich obawy były odrzucane albo przedstawiane jako „podżeganie do skandalu” czy dowód braku wiary. Takie postawy nie tylko chroniły poszczególnych sprawców – budowały kulturę instytucjonalną, w której zgłaszanie obaw było społecznie ryzykowne. Drapieżnicy działali więc z przekonaniem, że to społeczność ich obroni, a nie ofiary. Wniosek prewencyjny jest jasny: instytucje muszą zapewnić bezpieczne mechanizmy

zgłaszania i odpowiadać na sygnały poprzez dochodzenie, a nie obronę, traktując nawet drobne naruszenia jako potencjalne wskaźniki poważniejszych zagrożeń.

Ściganie duchownych przestępców wiąże się z wyjątkowymi przeszkodami prawnymi, które od dziesięcioleci sprzyjają oskarżonym i utrudniają wymiar sprawiedliwości. Największą barierą jest przedawnienie, szczególnie w sprawach nadużyć historycznych, gdzie ofiary często zgłaszają się dopiero po wielu latach. Wielu z nich wymaga długiej terapii, zanim zdobędzie się na ujawnienie krzywdy i podjęcie kroków prawnych. Kiedy są już gotowi, czas na wniesienie sprawy często dawno upłynął. Problem potęguje fakt, że większość ofiar była dziećmi, a w wielu jurysdykcjach okres przedawnienia liczono od daty popełnienia czynu, a nie od osiągnięcia pełnoletności czy uświadomienia sobie szkody.

Ogromnym wyzwaniem jest również przechowywanie dowodów. Przez dziesięciolecia instytucje religijne niszczyły lub ukrywały dokumentację. Akta personalne duchownych, zawierające zgłoszenia o niewłaściwym postępowaniu, często znikały albo były chronione przywilejami religijnymi. W sprawach historycznych fizyczne dowody niemal nie istnieją, a wielu świadków – zarówno potencjalnych potwierdzających ofiar, jak i urzędników instytucji – już nie żyje. Prokuratorzy muszą opierać się na fragmentarycznych aktach i zeznaniach, wiedząc, że obrońcy wykorzystają każdą lukę czy niespójność.

Dodatkowe komplikacje stwarza powoływanie się na przywileje religijne i prawo kanoniczne. Niektóre instytucje utrzymują, że wewnętrzne dochodzenia objęte są tajemnicą religijną, podobną do adwokackiej, i nie mogą być wykorzystane w sądzie. Protokoły spowiedzi i sesji duchowego poradnictwa również podlegają ochronie, nawet gdy zawierają przyznania się do przestępstw. Obrońcy często argumentują, że kary kanoniczne już nałożone stanowią wystarczającą sankcję, albo że czyny oskarżonych

powinny być oceniane przez pryzmat sprawiedliwości duchowej, a nie karnej.

Co szczególnie istotne, oskarżeni duchowni często korzystają z domniemania wiarygodności, którego nie mają inni przestępcy. Ławnicy mogą mieć trudności z uwierzeniem, że ktoś, kto poświęcił życie Bogu, mógłby popełnić tak odrażające zbrodnie. W efekcie prokuratorzy muszą nie tylko dowieść winy ponad wszelką wątpliwość, ale też pokonać głęboko zakorzenione uprzedzenia kulturowe wobec autorytetu religijnego. Sytuację komplikuje fakt, że wiarygodność ofiar bywa podważana w oparciu o ich własną religijność – obrona potrafi twierdzić, że oskarżyciele byli tak pobożni, iż błędnie zinterpretowali niewinną opiekę duszpasterską, albo tak rozczarowani, że próbują zemścić się na Kościele, który ich zawiódł. Te przeszkody dowodowe i kulturowe sprawiają, że wiele spraw, które zakończyłyby się skazaniem świeckich oskarżonych, napotyka dodatkowe bariery, gdy oskarżonym jest ksiądz.

# RZEŹNIK Z ST. JOSEPH'S

## NIEMIECKI KSIĄDZ IMIGRANT

Historia Hansa Schmidta zaczyna się na bawarskiej wsi, gdzie urodził się w 1881 roku w małej miejscowości Aschaffenburg w pobożnej katolickiej rodzinie. Dorastał w domu przesiąkniętym rytuałami i tradycją wiary. Matka, głęboko religijna kobieta, prowadziła rodzinę w codziennych modlitwach, a ojciec, skromny handlarz, wpajał mu wartości ciężkiej pracy i oddania Bogu.